

Dom zły, alkohol zgubny, film znakomity - recenzja

Dom zły, alkohol zgubny, film znakomity

Noc na pustkowiu, jesienna ulewa, błoto po pachy, wieje grozą... Nic dziwnego, że przybysz z obcych stron z ulgą puka do jedyne go domu w okolicy, na jaki udaje mu się trafić. I, a jakże, gość w dom, Bóg w dom! Gospodarze, małżeństwo w średnim wieku, przyjmują zbłąkanego z polską gościnnością, wjeżdża domowy rosół na rozgrzewkę a zaraz za nim bimber pędzony na grochu z domowej produkcji na pogłębienie znajomości. Zabawa przemienia się w pijaństwo przemienia się w pijackie mrzonki przemienia się w awanturę przemienia się w zbrodnię.

To jeden wątek filmu, w drugim mamy już czwartą zimę od tamtych wydarzeń, dom wypełniają ludzie, pośród nich nasz zbłąkany gość rekonstruuje wydarzenia tamtej feralnej nocy. Reszta ludzi to prokurator i milicjanci. Milicjanci, nie policjanci, bo rzecz dzieje się na początku lat 80. w schyłkowym PRL-u, za stanu wojennego. Wszyscy są mniej czy bardziej pijani z wyjątkiem jednego „porządnego” milicjanta, który nie jest pijany i dlatego sympatia widza chwytają się tego jednego, niebełkoczącego, niezataczającego się, nierzygającego, jak tonący brzytwy.

Niestety, brzytwa okazuje się zgubna i widz idzie na dno, bowiem milicjant tylko dlatego nie pije, bo ma wszyty esperal i tylko tak długo, jak długo go sobie nie wyrwie, cóż, że wraz z mięsem i krwią, ważne, że teraz może pić jak wszyscy, po równo. I cóż, że jego koleżanka po fachu, żona kolegi po fachu, prywatnie kochanka, w zaawansowanej z nim ciąży nagle zaczyna rodzić między mężem-milicjantem, kochankiem-milicjantem, resztą przedstawicieli prawa i władzy oraz podejrzanym zbrodni i wioskową babką-akuszerką.

Tak to dom, miejsce makabrycznych wydarzeń, gdzie odbywa się właśnie wódczana wizja lokalna — dochodzenie prawdy i prawdy tej zakłamywanie — staje się zarazem miejscem przyjścia na świat nowego obywatela, nowego członka społeczeństwa, nowego człowieka, nowego Polaka. Że także nowego przyszłego pijaka, to prawie pewne. Pili, piją i pić będą wszyscy.

Jeżeli w tym miejscu ktoś wrażliwy zachnie się, że przecież nie wszyscy, że to przesada, to i tak bez przesady można powiedzieć, że wódka jest główną bohaterką rodzaju żeńskiego w robotniczo-chłopskiej Polsce. Dopiero po niej idą kobiety, też chamskie, jak ich mężczyźni, też rozpite, ale ofiary, poniewierane, wykorzystywane, bite. Jak w „Domu złym”, jak w złych polskich domach, gdzie alkohol, przemoc i wszelka patologia deformują życie.

Film Wojciecha Smarzowskiego chętnie jest porównywany do filmu „Fargo” braci Coen, lub do stylu Quentina Tarantino, jeśli już jednak coś z Coenów, to najbardziej pasowałaby parafraza tytułu innego ich filmu „To nie jest kraj dla trzeźwych ludzi”, o czym szczegółowo i bez zaciemniania faktów pisze Krzysztof Kosiński w ogromnym dziele pt. „Historia pijaństwa w czasach PRL” (W-wa 2008). Pili wszyscy, towarzysze, mundurowi, „zwykli” obywatele, mieszkańcy bloków, PGR-ów, wsi, księża, inteligencja, artyści...

Kosiński opisuje libacje alkoholowe ludu i władzy, a Smarzowski pokazuje je w swoich obrazach, we wcześniejszym „Weselu” i teraz w „Domu złym”. Alkohol przenika wszystko i wszystkich. Ludzie piją w pracy i w domu. I pod wpływem alkoholu działają. Ich przepijaczone mózgi wymyślają złe postępowania, ich przesiąknięte alkoholem dusze wyrodniają i tępieją. To zaś przekłada się na jakość życia.

Fakt, w Polsce i na długo przed PRL-em ludzie pili i urządzali pijackie burdy, mamy takie sceny w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III” księdza Jędrzeja Kitowicza, panowie pili i produkowali wódkę, chłopci zobowiązani byli kupować z gorzelni panów. Fakt, spożycie alkoholu wzrasta i teraz, alarmujące jest, że piją coraz młodszy, sklepy i knajpy im sprzedają. Ale picie za PRL-u miało swój specyficzny charakter: „Bezalternatywność — najważniejszy, dalekosiężny rezultat centralnego planowania — skutkowało poczuciem bezsensowności oszczędzania; brakiem poczucia straty (przepijanych) pieniędzy; obojętnością na pijaństwo...” pisze Krzysztof Kosiński.

Beznadzieja tamtego picia, całkowity brak poczucia, że alkohol można pić w umiarkowanych ilościach, dla przyjemności, a nie dla upicia się, powszechność widoku pijanych ludzi, uważanie ich za zabawnych, społeczne zezwolenie na pijaństwo, doprowadzały do tragedii podobnych tej, która wydarza się w „Domu złym”. Dziś być może spektrum tragedii się nieco przesunął, dziś tragedią jest, że w czasach, gdy każdy ma samochód, wielu pije i siada za kierownicą. Dziś to już nie „rozchełstany, brudny i zły” bohater filmu, właściciel „domu złego”, byłby sprawcą dramatu, a w miarę schludny właściciel czterech kółek.

I, jak na zamówienie jeśli już mowa o faktach, puentę tej recenzji napisały wczorajsze wieczorne Fakty: gdyby znakomitą obsadę „Domu złego”, Mariana Dziędziela, Kingę Preis, Arkadiusza Jakubika, Bartłomieja Topę, Roberta Więckiewicza... przenieść do filmu współczesnego, byłiby podпиты kierowcami pędzącymi po Polsce aut, a „dom zły” zamieniłby się na

„drogę złą". Bo skoro nawet sam ojciec Dyrektor z ambony głosi, że „koniaczek" przed ruszeniem w drogę to nic złego przy aktualnych statystykach wypadków spowodowanych jazdą na podwójnym gazie...? Wojciech Smarzowski może już przygotowywać kolejny film o tragediach, których przyczyną jest alkohol i że to jest złe.

publikacja: Racjonalista, 9.12.2009